

AWARIA

Napisał: Janusz Zajdel

Ilustrował: Przemysław Bytonski



Na czole Gaya iskrzyły się kropelki potu, choć temperatura w kabinie była dokładnie stabilizowana. Sylwia tępo patrzyła na pulpit witalizatora.

– No, i co teraz będzie?

Pytanie Sylwii rozłożyło Gaya, choć było czysto retoryczne.

– Wciąż nie rozumiesz? Nie rozumiesz, co się stało? To już nie chodzi o ten defekt silnika, to jest zupełnie nowy problem. Jeżeli Vitti nie żyje, a w każdym razie, nie sposób go przywrócić do czynnego życia, to z innymi może być tak samo. Wszyscy z trzech pierwszych pokoleń są martwi, rozumiesz? Ich ciała są w porządku, ale nie wrócą do życia...

– Skąd wiesz?

– Wiem... – Gay zawahał się. – Próbowałem... Jeszcze dwóch próbowałem ożywić... Skutek podobny, to znaczy żaden. Mózg nie podejmuje funkcji sterujących, świadomość nie powraca...

– Może to tylko defekt witalizatora?

– Może... Ale równie prawdopodobne, że coś się stało w obrębie obwodów zastępczych, regulujących anabiozę. Na tym nikt się tutaj nie zna, nawet ci z pierwszego pokolenia. Zresztą, instrukcja wyraźnie zabrania jakichkolwiek manipulacji w obwodach sterowania anabiozą.

– A więc... – Sylwia urwała, jakby bojąc się wypowiedzieć myśli, która powstała w jej głowie już w chwili, gdy dowiedziała się o kłopotach z witalizacją Vittięgo.

– Tak, tak. Nie ma sensu ukrywać przed sobą tego, co jest oczywistym wnioskiem. – Gay mówił podniesionym, nienaturalnie wysokim głosem. – Nie ma żadnej pewności, czy ktokolwiek obudzi się z anabiozy.

Milczeli długą chwilę, patrząc w podłogę. Każde z nich rozważało nasuwające się konsekwencje odkrycia, spowodowanego koniecznością witalizacji specjalisty od napędu fotonowego.

– Czy powiemy im o tym, Gay?

– Nie... Chyba nie! Przecież całe czwarte pokolenie w ciągu trzech-czterech najbliższych lat powinno znaleźć się w przetrwalnikach... Jeśli się dowiedzą, nikt nie zechce ryzykować, wybuchnie panika...

– Gay, przecież my także należymy do czwartego pokolenia!

– Dlatego właśnie musimy się dobrze zastanowić, zanim podejmiemy decyzję... Trzeba rozpatrzyć wszystkie możliwe konsekwencje.

Sytuacja, w jakiej znalazła się załoga „Cetusa”, była wyjątkowo koszmarna. W czterdziestym ósmym roku podróży, na dwadzieścia kilka lat przed planowanym terminem osiągnięcia celu wyprawy, operator urządzeń biostatycznych, Gay IV Masson, stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że umieszczeni w biostatycznych przetrwalnikach członkowie załogi nie powracają do życia po zastosowaniu normalnych procedur witalizacyjnych. Sam fakt niemożliwości ich ożywienia byłby, być może tragedią dla reszty załogi, bo ludzie w przetrwalnikach byli przodkami żyjących na statku. Jednak tragedia ta nie stanowiłaby, sama przez się, zasadniczej przeszkody dla kontynuowania lotu, gdyby nie fakt, że wszyscy żyjący, a także ich dzieci, wnuki i dalsi potomkowie mieli – według założeń harmonogramu podróży – w odpowiednim czasie zająć przeznaczone dla nich miejsca w przetrwalnikach.

Wyprawa do gwiazdy Tau Ceti została zaplanowana jako lot pokoleniowy, w systemie Böllinga – Rodesa. Oznaczało to, że trzydziestoduosobowa załoga startująca z Układu Słonecznego i stanowiąca pierwsze pokolenie, w okresie pierwszych dwudziestu pięciu lat podróży obsługiwała urządzenia statku, dając równocześnie początek drugiemu pokoleniu: rodząc dzieci, wychowując je i szkoląc w specjalnościach potrzebnych na statku. Wszystko było zaplanowane nad wyraz precyzyjnie. Szesnaście mężczyzn i szesnaście kobiet wyselekcjonowanych pod względem walorów fizycznych i umysłowych, zbadanych genetycznie i psychologicznie, ruszyło w podróż, której cel miały osiągnąć ich praprawnuki, a doprowadzić statek na powrót do Układu Słonecznego – wnuki, z imponującą ilością przedrostków „pra”. Każda z par rodziców w każdym pokoleniu miała za zadanie wychować syna i córkę. Zastosowano, oczywiście, wszelkie dostępne kryteria doboru par małżeńskich w pokoleniach urodzonych na statku oraz niezawodne

metody planowania płci noworodków. W ten sposób, po 25 latach, pięćdziesięcioletni rodzice przekazywali obowiązki swym 25-letnim dzieciom, a sami udawali się na zasłużony odpoczynek do przetrwalników, w których mieli powrócić na Ziemię, w dwieście przeszło lat od chwili startu wyprawy. Procedura ta miała powtarzać się cyklicznie przez szereg pokoleń, aż do momentu powrotu.

Metoda ta – może trochę ahumanitarna, jak twierdzili jej przeciwnicy, była w gruncie rzeczy najracjonalniejszym i najbardziej humanitarnym wyjściem z sytuacji. Wobec prędkości, osiąganych przez ówczesne statki międzygwiazdne, znacznych, lecz dalekich jeszcze od prędkości światła, system wymiany pokoleniowej był jedynym, który umożliwiał dotarcie do gwiazd w promieniu kilku, czy kilkunastu lat świetlnych. Wszyscy uczestnicy wyprawy mieli w rezultacie powrócić na Ziemię w wieku nie przekraczającym pięćdziesiątki, a więc nie marnując całego życia na podróż kosmiczną wykorzystując lata największej aktywności umysłowej na naukę i pracę na statku. Przy tym, pogrążeni w anabiozie członkowie poprzednich pokoleń nie zajmowali tak wiele cennej przestrzeni wewnątrz statku i nie zużywali żywności, powietrza i wody.

Ponieważ równocześnie tylko dwa pokolenia żyły czynnym życiem, stan załogi wynosił zawsze przeciętnie około 64 osób i dla tyłu przewidziano przepustowość urządzeń regeneracji atmosfery, obiegu wody i produkcji żywności. Wszystko przebiegało normalnie do czwartego pokolenia. I teraz właśnie, w wyniku dość istotnej awarii silnika, powstała potrzeba przekonsultowania problemu ze specjalistą z pierwszego pokolenia. Regulamin służby załóg przewidywał taką możliwość. Ludzie z pierwszego pokolenia, szkoleni jeszcze na Ziemi, a więc bardziej wszechstronnie i lepiej obeznani z konstrukcją urządzeń statku, mogli być w razie konieczności witalizowani na czas potrzeby dla usunięcia awarii. Konieczność taka wystąpiła po raz pierwszy w czterdziestym ósmym roku podróży, co niewątpliwie świadczyło dobrze o niezawodności statku z jednej, a o kwalifikacjach załóg szkolonych w czasie lotu – z drugiej strony. Jednakże

próba witalizacji Vittiego ujawniła drugą awarię, której usunięcie należało do problemów o charakterze błędnego koła: zawiodły urządzenia witalizujące. A może nawet sam system utrzymania utajonego życia ludzi w przetrwalnikach...

Gay obejmował żonę ramieniem i gładził jej włosy.

– Nic nie pomogą łyzy, Sylwio – mówił łagodnie. – Taka chwila mogła nadejść, wiedziliśmy o tym. Rozpoczęliśmy życie w tym statku i być może będziemy musieli je tu zakończyć. Przecież tam, na Ziemi, też jest podobnie. Ziemia – to też taki statek z załogą złożoną z kolejnych pokoleń. Jedni przychodzą, drudzy odchodzą. A cel ich podróży jest niedosiężny. Sama podróż jest celem... Pomyślmy, że i my tak samo...

– Ale... przecież nie jesteśmy jeszcze starzy! Dlaczego mielibyśmy dobrowolnie ryzykować zaśnięcie snem bez przebudzenia? Dlaczego nie możemy przeżyć swoich lat, choćby tutaj, ale do końca? Ja nie chcę, Gay! Nie chcę iść do przetrwalnika, z którego nie ma powrotu!

– Ależ, Sylwio, kochanie... Przecież nie możemy inaczej! – Mówił wciąż łagodnie i spokojnie, choć czuł, że nawet siebie nie potrafi przekonać o nieuchronnej konieczności decyzji, jaką zamierzał podjąć.

– A nasze dzieci? Co powiesz Rei i Danowi? Zataisz to przed nimi także? Pozwolisz, aby zginęły, jak my, jak wszyscy inni?

Gay milczał. Jeszcze raz rozważał skutki swego postanowienia.

„Jeśli ogłoszę, że system przetrwalnikowy nie działa, nikt nie zechce poddać się anabiozie. Co stanie się dalej? Piąte pokolenie, pokolenie naszych dzieci, nie zechce mieć dzieci, by nie skazywać ich na beznadziejny żywot w Kosmosie. W takim przypadku statek wyżywi nas wszystkich, ale... nie będzie szóstego pokolenia. Załoga wymrze przed osiągnięciem celu... Nawet, gdyby rozpocząć już teraz hamowanie i powrót, to na Ziemię wróci co najwyżej garstka staruszków... Całe poświęcenie i wysiłek wszystkich załóg pójdą na marne... Może być także inaczej: w obliczu bezsensu egzystencji, pozbawieni nadziei powro-

tu, która nadawała dotąd sens wszelkim poczynaniom ludzi na statku, członkowie piątego pokolenia przestaną przestrzegać reguł instrukcji lotu. Będą się rozmnażać bezplanowo, lekceważąc zasady doboru i limity ilościowe. Naruszeniu ulegnie bilans żywnościowy. Zaplanuje głód i przeludnienie. Nikt nie będzie chciał szkolić ani być szkolonym, bo i po co? Nie, nie wolno ryzykować... Musimy zachować się tak, jakby nic się nie stało. Przekonam dowództwo, że poradzimy sobie z silnikiem bez pomocy eksperta z pierwszego pokolenia. Znajdę jakiś „kruczek” w instrukcji albo sfałszuję ją tak, aby nie było uzasadnienia dla witalizacji Vittiego... Muszę to zrobić...”

– Posłuchaj, Sylwio! – Gay przycisnął żonę do piersi. – Nic się nie stało. O niczym nie wiemy. Nie możemy naruszyć reguł tej gry. Moglibyśmy narobić wiele złego...

– Nie chcę! Nie potrafię... Jak można pozwolić, aby ci wszyscy ludzie, w tym i nasze dzieci, w wieku pięćdziesięciu lat popełniali zbiorowo samobójstwo, sądząc, że zachowują resztę życia, aby przeżyć je na Ziemi! To niehumanitarne, Gay!

– Równie niehumanitarne byłoby ogłosić prawdę!

– Więc, chociażby Rea i Dan... Niech oni wiedzą, niech sami zdecydują...

– Nie można, Sylwio. Żadnych kompromisów. Zrozum, nie wolno nam zaprzepścić celu, do którego dążymy wszyscy! Jeśli zostawimy wszystko tak, jak było dotąd, istnieje szansa, że nikt się nie dowie o niczym do końca podróży! Ostatnia generacja załogi doprowadzi statek z powrotem na Ziemię...

– „i przywiezie setki martwych ciał swoich przodków! Czy to jest ten twój sens i cel?”

– W przeciwnym razie... – zaczął Gay, lecz Sylwia wyrwała się z jego objęć i zanim zdążył ją zatrzymać, wybiegła z kabiny.

Gay patrzył za nią, w otwór drzwi, lecz nie pobiegł, by ją zatrzymać, choć wiedział, co chciała zrobić.

Po kilku minutach do kabiny wbiegł Dan. Był wzburzony.

- Czy to prawda, tato?
- Zamknij drzwi.

Dan zignorował polecenie. Mówił głosem podniesionym, prawie krzyczał.

– To prawda! Rozumiem. A ty chcesz to zachować w tajemnicy? Od urodzenia wma- wiano nam wszystkim, że mamy zagwarantowany powrót na Ziemię, a teraz... Zaplanowa- no nasze życie bez pytania nas o zdanie... Kto im pozwolił skazywać nas na to życie, tutaj? Kto ich upoważnił do ograniczenia nas w cza- sie i przestrzeni? To... jest draństwo, zwykłe świństwo...

– Synu... – Gay słabo próbował przerwać Danowi.

– Kto pozwolił im... wam?... – głos Dana załamał się.

– Na Ziemi też nikt nikogo nie pyta, czy chciał się urodzić – powiedział Gay cicho.

– Ale tam... tam jest przynajmniej praw- dziwe życie, nie taka wegetacja, jak tu... Ma- miono nas tym życiem. Obiecywano... I co? Głupi defekt układu przetrwalnikowego ska- zuje nas na trwanie tutaj... Powiedz im, niech wiedzą. Niech się nie ludzą. Niech zaczną życie prawdziwe, tutaj, na miarę tutejszych możliwości... Nauka! Wiedza! Regulamin! Po co to wszystko, dla kogo? Dla tamtych, na Ziemi? Kim są dla mnie, dla ciebie? Wrobili nas w to, w czym siedzimy teraz! A my mielibyśmy jeszcze robić coś dla nich? Nie! Nie ma sensu robić tu cegokolwiek ani też wracać do nich, na Ziemię. To jest nasz świat, niech zostanie naszym...

– Zostaw to wszystko tak, jak jest. Nie zdajesz sobie sprawy ze skutków...

Gay urwał w pół zdania, bo Dan już go nie słuchał.

★

Frey przeciskał się między stojakami, z któ- rych zwisały pozrywane kable. W module aparaturowym było ciemno. Frey wiedział, że tu właśnie jest bezpiecznie, choć daleko od syntezatorów pożywienia. Przycupnął przed tablicą rozdzielczą, na której jarzyła się jedna jedyna pomarańczowa neonówka. Natężył osłabiony słuch. Wydawało mu się, że coś brzęknęło metalicznie. Znieruchomiał.

Nagły błysk światła olśnił jego twarz.

– E, ty, tam, staruchu! Wylaż! Hej, Kor, chodź tutaj, mam jednego, chyba jeszcze z 05-

meo pokolenia. No, stary, ruszaj się! Dawno już czas na ciebie! Do przetrwalnika z nim, Kor, chodź tu prędzej, bo się wrywa...

Dwóch kilkunastoletków powlekło starszaka w stronę modułu przetrwalników.

– Popatrz tylko, uchwalił się taki! Nie będziesz już nas obżerał, dziadku. Musi być porządek, bo do czego dojdzie ten świat...

*

Avu podrapał się czarnymi pazurami po włochatej piersi, potem kopnął jakiegoś bachora, który plątał mu się pod nogami. Potoczył dokoła wzrokiem. W ciemności wyczuł obecność kogoś obcego, więc mocniej zacisnął dłoń na uchwycie wyrwanej z przegubu dźwigni manewrowej.

– Huu! – burknął Wa-hoo?

Wokół było cicho.

– Wa-hoo? – powtórzył Avu głośniejsze.

Skoczył przed siebie w kierunku, z którego dobiegał ledwo dosłyszalny szmer.

– Aghhhr! – wrzasnął, uderzając na oślep.

– Yohuu! – odpowiedział mu wrzask z lewej.

Poczuł silne uderzenie w kark. Jęknął i zamilkł.

*

Biuro Kontroli Przestrzeni Galaktycznej.

Karta ewidencyjna obiektu kosmicznego nr 0789432 a.

Typ: sonda bezzałogowa; pochodzenie: układ gwiazdny F-5189941 (peryferyjny obszar siedemnastego sektora Galaktyki): cel – niesprecyzowany; zadanie – prawdopodobnie lot eks-

perymentalny, zakończony utratą kontroli nad obiektem.

Uwagi: konstrukcja obiektu wykazuje cechy charakterystyczne dla średnio rozwiniętej cywilizacji o zasięgu układowym. W momencie przechwycenia stwierdzono brak w obiekcie istot rozumnych. Wykryte w sondzie prymitywne organizmy żywe oparte na węglu stanowią prawdopodobnie obiekty doświadczalne i są gatunkiem ewolucyjnie niższym od twórców sondy. Zastosowane procedury badawcze wykazały ich pełną niezdolność do wykorzystania urządzeń technicznych. Urządzenia wewnętrzne sondy zdewastowane w znacznym stopniu, prawdopodobnie na skutek nadmiernej swobody pozostawionej obiektom doświadczalnym i nadmiernego ich rozmnożenia się. Część obiektów doświadczalnych pozostawała w stanie anabiozy, co sugeruje, że celem podróży było badanie zachowania się organizmów tego typu w czasie podróży kosmicznej, odbywanej w stanie czynnym i biernym.

Wnioski: Ze względu na brak jednolitej interpretacji, zastosowano artykuł XXIII, paragraf 66, punkt 4a Konwencji Galaktycznej, zgodnie z którym obiekt pozostawiono w stanie, w jakim przybył, i nie dokonując żadnych modyfikacji sytuacji w jego wnętrzu, oznakowano numerem i cechą Urzędu Kontroli, a następnie skierowano w drogę powrotną do miejsca pochodzenia, zgodnie z odwrotną trajektorią dotychczasowej podróży, traktując go jako „obiekt zabłąkany wskutek przekroczenia zasięgu sterowania zdalnego”.

